

W poszukiwaniu straconego czasu

Wielka miłość na tle wielkiej historii – taki miał pomysł Paweł Szkotak na inscenizację „Eugeniusza Oniegina” w Teatrze Wielkim.

Rewolucyjnych zmian w dziele nie ma, ale jest rewolucja.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

„Eugeniusz Onegin” Piotra Czajkowskiego to historia nieszczęśliwej miłości. Po latach nawrócony próżniak spotyka dziewczynę z młodości i to on będzie błagać o miłość. Tatiana – wówczas już (z rozsądku) żona księcia – odrzuci go. Za późno na sentymenty.

Paweł Szkotak zinterpretował dzieło w dość zachowawczy jak na siebie sposób, choć wykonał dwa gesty zmieniające nieco motywacje postaci. Pierwszy, który nie jest szczególnie oryginalny – przypomnijmy np. inscenizację Kaspera Holtena w Royal Opera House – polega na zmianie perspektywy opowiadania (wywiedzionej zresztą z Puszkina i jego oryginału). Zamiast przedstawianej chronologicznie historii jest retrospekcja – stary Onegin, jak możemy się domyślać, wypuszczony właśnie z więzienia, wspomina dawne lata, przenosząc się w myślach do sielskich czasów młodości. Szkotak wpadł na pomysł pozwalający różnicować momenty, w których Onegin uczestniczy w akcji jako młody człowiek od tych, w których pojawia się na scenie jako narrator. Sygnałem dla widza jest maska, którą główny bohater nosi – niestety – na patyku (opera jednak ogranicza).

JOANNA MILKASZEWSKA



Pierwsze sceny „Eugeniusza Oniegina” to sielska i angielska wieś spokojna, wieś wesola

Kluczowe staje się napięcie pomiędzy nagą twarzą a personą, sztucznym indywiduum, rolą. Atrybut głównego bohatera to zarówno maska karnawałowa, jak i pogrzebowa. W tym pierwszym znaczeniu odnosi do utraconego karnawału młodości, ale też staje się znakiem konwenansu, który każe ukrywać prawdziwe uczucia (szczerłość i żywiołowość Tatiany skonfrontowana z udawaniem i obojętnością zepsutego lwa salonowego).

Świetna jest scena, w której stary Onegin nadziewa maskę na wieszak na ubrania – czym był lata temu, jeśli nie zredukowanym do fasady manekinem, „rycerzem nieistniejącym”, pod przyłbicą którego ziała pustka?

Jako maska pogrzebowa, atrybut Oniegina odsyła do przemiany – nie tylko postaci, również świata. Podobnie, jak w swoim operowym debiucie, „Carmen”, Szkotak przesuwając czas akcji, tym razem rozpościerając ją pomiędzy okresem przed- i porewolucyjnym. Tu w sukurs idzie werytyczna scenografia z pietyzmem zaprojektowana przez Brunona Schwengla. Pierwsze sceny „Eugeniusza Oniegina” to sielska i angielska wieś spokojna, wieś wesola – drewniany dworek otoczony brzoza, wiklinowe meble, samowar, chłopcy świętujący dożynki. Dziewiczy pokój Tatiany, z biblioteczką i zawieszonymi na ścianach ikonami oraz pluskające się w wodzie dziewczęta.

Wszystko jest na swoim miejscu. Aż do balu u Gremina, który jest triumfem proletariatu. Może trochę szkoda, że obraz spustoszenia to tylko malowidło – pod kryształowym żyrandolem pozostało pobożowisko, z rozbitym fortepianem włącznie. Żeby publiczność nie miała wątpliwości, jaką „dobrą zmianę” mają realizatorzy na myśli, tłem milczącego pochodów ludu staje się projekt trybuny dla Lenina Ela Lissitzky’ego (jeden z kilku dowcipnych akcentów przemysłowych przez realizatorów). To z tej perspektywy wypuszczony z więzienia Onegin wspomina dawne lata. Maska konwenansu, groteskowo przedstawiona w scenie balu u Łariny z demonicznym Triquetem, nabiera na

gle pozytywnego znaczenia, gdy Gremmin symbolicznie puszcza ją z dymem.

Interpretacja tej postaci jest znamienna. W oryginale podstarzały książę, który prawdziwie pokochał młodą dziewczynę, w inscenizacji Szkotaka brutalny i zakłamanym czerwonoarmista. Piękna aria Gremmina o miłości do Tatiany staje się dwuznaczna, gdy przysłuchująca się jej kobieta zaczyna się policzkować, ujawniając kulisy życia domowego (nie był to szczególnie fortunny pomysł reżysera). Można domniemywać, że Tatiana odmawia Oneginowi, bardziej obawiając się zemsty politycznej umocowanego małżonka, niż kalandarii świętych więzów małżeńskich.

Orkiestrę sprawnie poprowadził Wojciech Rodek. Z premierowej obsady wyróżnili się pozytywnie Dorota Wójcik jako Tatiana, Stanisław Kuflyuk jako Onegin oraz Olga Maroszek, która zaczyna się specjalizować w rolach piastunek (w „Eugeniuszu Oneginie” – Filipiwna, zatroskana niania Tatiany). Wójcik udało się to, co w roli Tatiany najtrudniejsze – zaprezentowanie przemiany bohaterki, która z młodej, niewinnej dziewczyny wyznającej w liście miłość nieznanemu, staje się doświadczoną życiem kobietą. Mniej przekonująco wypadli Łukasz Gaj (Leński; a szkoda, bo melancholijna aria żegnającego się z życiem przyjaciela Oniegina jest piękna), Grzegorz Szostak (Gremmin) i Bernadetta Grabias (Olga, w cieniu Wójcik). Dobrze poradził sobie chór przygotowany przez Dawida Jarzabę.

Tym, którzy przyjdą na Oniegina posłuchać pięknej muzycznej opowieści o zawiedzionej miłości, dodany kontekst może przeszkadzać. Mnie nie przeszkadzał. ●